

RÓWNOŚĆ WOBEC PRAWA PO RZESZOWSKU

Były dyrektor do spraw handlowych Zakładu Lotniczego „PZL-Mielec” Sp. z o.o., Ryszard Migryt, zdecydował się napisać do Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie donos. Krótki, tylko na stronie maszynopisu. Postanowił go nazwać zawiadomieniem i podpisać się pod nim imieniem i nazwiskiem, aby nie wylądował w koszu na śmieci i został z pełną powagą potraktowany.

Napisał m.in.: „Działając w oparciu o art. 304 par. 1 kpk zawiadamiam o działaniu na szkodę Zakładu Lotniczego „PZL-Mielec” Sp. z o.o. członka zarządu oraz prokurenta ww. Spółki w związku ze sprzedażą w sierpniu 1997 roku na rzecz Banku Depozytowo-Kredytowego S.A. Grupa Pekao S.A. Oddział w Mielcu wierzytelności Spółki w stosunku do Ministerstwa Obrony Narodowej RP (...). Sprzedaż wierzytelności (...) odbyła się ze szkodą dla Zakładu Lotniczego w Mielcu, gdyż poniesione przez spółkę faktyczne koszty transakcji /dyskonto + prowizja bankowa/ były najwyższe w porównaniu z innymi dostępnymi sposobami wykorzystania tej wierzytelności”.

Równość wobec prawa

Treść donosu-zawiadomienia noszącego datę 24 lipca 2000 r. nie była przypadkowa. Prokuratura Okręgowa w Rzeszowie podobny zarzut przedstawiła 11 kwietnia 2000 r. właśnie jemu i jeszcze jednemu byłemu dyrektorowi Zakładu Lotniczego Markowi G. i wszczęła śledztwo. Zebrane dokumenty świadczyły, że obie sprawy różnią się tylko szczegółami. Dlatego prawnicy uważali, że prokurator i w tym przypadku powinien wszczęć śledztwo, albo umorzyć jedną i drugą sprawę.

- *Wszyscy w Polsce podlegają temu samemu prawu* - tłumaczyli Migrytowi.

Okazało się jednak, że się przeliczyli. Prokuratura Okręgowa w Rzeszowie przekazała donos-zawiadomienie do Prokuratury Rejonowej w Mielcu, a ta nie dopatrzyła się przestępstwa. Tymczasem śledztwo w sprawie obydwu byłych dyrektorów było kontynuowane, jakby nic się nie stało.

Po tym, gdy dowiedziano się, jaki los spotkał donos-zawiadomienie Migryta, w Mielcu zaczęto mówić, że prokuratura w Polsce coraz bardziej staje się politycznie dyspozycyjna. A jeden z prawników nie zawahał się powiedzieć:

- Śledztwo w sprawie dwóch byłych dyrektorów Zakładu Lotniczego jest kontynuowane, bo uważani są za przedstawicieli starego systemu. Śledztwo w sprawie członka zarządu oraz prokurenta Zakładu Lotniczego „PZL-Mielec” Sp. z o.o. nie zostało wszczęte, bo uderzałoby to w ludzi obecnej władzy. Ale tak naprawdę ani w jednym, ani w drugim przypadku nie ma przestępstwa.

Sam Migryt zaczął również uważać, że stał się ofiarą rozgrywek politycznych.

Brak pieniędzy

Może obeszłoby się bez tego całego zamieszania, gdyby w 1996 r. Ministerstwo Obrony Narodowej miało pieniądze na wywiązanie się z umowy na dostawę 6 samolotów I-22 Iryda M-96 oraz modernizację 11 wykonanych już Iryd do wersji M-96. Nie miało jednak na ten cel ani grosza, a Zakład Lotniczy „PZL-Mielec” Sp. z o.o. nie był też przygotowany do kredytowania tego zamówienia. W tej sytuacji jedynym realnym sposobem na zdobycie pieniędzy na realizację umowy było zbycie przez przedsiębiorstwo wierzytelności wobec Ministerstwa Obrony Narodowej. Można było to zrobić z tzw. wierzytelnością III etapu umowy z MON w wysokości 7,3 mln złotych. Problem polegał na tym, że żaden bank nie był zainteresowany takim interesem, chociaż mógł ją nabyć z dyskontem co najmniej 23 proc. i dodatkowo pobrać tzw. prowizję bankową w wysokości ok. 1 proc. od dokonanej transakcji.

Sprzedaż wierzytelności była jednak dla Zakładu Lotniczego „PZL-Mielec” Sp. z o.o. aktem rozpaczki, który nie powinien się zdarzyć, ale pozwalającym przedsiębiorstwu przetrwać. Na nieszczęście dla obydwu dyrektorów banki w tym czasie miały w Polsce lepsze interesy do robienia i nie chciały Zakładowi Lotniczemu pomóc.

Postawione w sytuacji bez wyjścia kierownictwo Zakładu Lotniczego postanowiło sprzedać wierzytelność poprzez pośrednika. Tego zadania podjęła się zagraniczna firma Grant Limited, a

co ważniejsze przystała na warunek, że koszty ewentualnej transakcji, w tym prowizja dla niej, muszą być efektywnie mniejsze co najmniej o 2 proc. od najkorzystniejszej zweryfikowanej oferty, jaką przedsiębiorstwo mogło otrzymać od banków. Strzał okazał się w dziesiątkę. Pośrednik wkrótce przedstawił klienta, Wytwórnę Wyrobów Tytoniowych SA z Poznania, gotowego nabyć wierzytelność z dyskontem 19,5 proc. Transakcja została sfinalizowana 29 lipca 1996 r.

W 1997 r. przed podobnym dylematem zostało postawione nowe kierownictwo Zakładu Lotniczego „PZL Mielec” Sp. z o.o. Tym razem chęć zakupu wierzytelności w wysokości 1,8 mln zł z tytułu V etapu programu Iryda wyraził Bank Depozytowo-Kredytowy S.A. Grupa Pekao S.A, Oddział w Mielcu. Do transakcji doszło w sierpniu 1997 r. Warunki finansowe tej umowy były jednak o wiele mniej korzystne od tej z 1996 r. Po pierwsze nabywca, którym w tym przypadku był bank, nabył wierzytelność z dyskontem 27,35 proc., a po drugie pobrał prowizję w wysokości 0,5 proc.

Przymusowe doprowadzenie

Do 2000 r. nikomu nie przyszło do głowy kwestionować ani pierwszej, ani drugiej transakcji. Tymczasem prowadzone przez Prokuraturę Okręgową w Rzeszowie śledztwo mające udowodnić mnogość różnego rodzaju przestępstw firmie zagranicznej Grand Limitet utknęło w miejscu. Prokurator Lesław Myrda, który prowadził te sprawy, zainteresował się więc sprzedażą wierzytelności z tytułu III etapu programu Iryda przez byłych dyrektorów Zakładu Lotniczego „PZL-Mielec” Sp. z o.o.

11 kwietnia 2000 r., z samego rana, funkcjonariusze Urzędu Ochrony Państwa na jego wniosek przeprowadzili akcję ich ujęcia. Dokładnie o 6 rano, niczego nie podejrzewającego, zaspanego Migryta, wyprowadzili z domu, jak najgroźniejszego kryminalistę, na przesłuchanie do prokuratury. Rodzina i sąsiedzi byli zszokowani. Podobny scenariusz zatrzymania zastosowano wobec Marka G.

Jeszcze tego samego dnia obaj byli dyrektorzy dowiedzieli się, że prokurator Lesław Myrda podejrzewa ich, w związku ze sprzedażą wierzytelności Wytwórni Wyrobów Tytoniowych S.A. z Poznania, o działanie na szkodę Zakładu Lotniczego „PZL-Mielec” Sp. z o.o.

Został postawiony zarzut, ale nie zmieniło to faktu, że użycie przez prokuratora Myrdę funkcjonariuszy UOP było przesadą. Przyznał to Ryszardowi Migrytowi sam prokurator okręgowy, Janusz Drozdowski. W odpowiedzi na jego zażalenie napisał:

„Nie było (...) potrzeby procesowej do wydawania zarządzenia o zatrzymaniu i przymusowym doprowadzeniu w sytuacji, gdy nie podjęto próby wezwania Pana do dobrowolnego stawienia się w prokuraturze. Wobec powyższego przepraszam Pana, iż został Pan narażony na nieprzyjemności, nieodzownie wynikające ze stosowania tego rodzaju środków. Równocześnie informuję, że zwróciłem uwagę prokuratorowi Lesławowi Myrdzie na gwarancyjny charakter przepisów dotyczących środków przymusu i zobowiązałem do ich ścisłego przestrzegania”.

Ryszard Migryt dopiero z uzasadnienia do postanowienia o przedstawieniu zarzutów, które otrzymał dziesiątego dnia od akcji UOP, dowiedział się coś więcej na temat tego, o co jest podejrzewany. Ze zdziwieniem czytał:

„Sprzedaż tej wierzytelności w podanym wyżej trybie odbyła się ze szkodą dla Zakładu Lotniczego w Mielcu, gdyż poniesione przez tę spółkę faktyczne koszty transakcji zamykające się kwotą 707 600 zł /prowizja dla nabywcy + wynagrodzenie pośrednika + opłata skarbową/ były najwyższe w porównaniu z innymi dostępnymi sposobami wykorzystania tej wierzytelności. Posłużono się przy tym dokumentem poświadczającym nieprawdę”.

Dla obydwu dyrektorów te zarzuty były mocno naciągane i nie miały pokrycia w faktach. Tymczasem prokurator Lesław Myrda z uwagi, że na liście podejrzanych umieścił również dwu oficerów, pracowników MON, postanowił sprawę przekazać Wojskowej Prokuraturze Okręgowej w Warszawie. Na wieść o tym Ryszard Migryt się ucieszył. Prokurator wojskowy jednak po zapoznaniu się ze sprawą, znalazł przesłanki formalne, by nie mieć nic z nią wspólnego. Sprawa więc znów wróciła do prokuratora Lesława Myrdy.

Właśnie wtedy Ryszard Migryt postanowił spróbować fortelu z donosem-zawiadomieniem, w którym użył tych samych sformułowań odnośnie sprzedaży wierzytelności z tytułu V etapu programu Iryda, które mu przedstawiono, jako zarzuty w jego sprawie. Kiedy jednak ów prokurator uznał, że mimo podobieństw są to dwie różne sprawy, powstało wiele pytań bez odpowiedzi. Umorzenie sprawy przez Prokuraturę Rejonową w Mielcu zrodziło kolejne. W tej sytuacji Migryt nie miał innego wyjścia, jak wystąpić z wnioskiem o zatrzymanie akt związanych ze sprzedażą wierzytelności w 1997 r., jako dowodu w jego sprawie. Prokurator Myrda był

jednak konsekwentny i postanowieniem wydanym 5 grudnia 2000 r. wniosek oddalił. W uzasadnieniu swej decyzji napisał:

„Sprawa (...) dotyczy w istocie zdarzeń znacznie późniejszych i dokonanych z udziałem innych osób”.

- I to jest klucz do zrozumienia sprawy - mówi Migryt. - Prokuratorowi chodzi o mnie, a nie ściganie rzeczywistych przestępstw.

Kryterium prokuratorskie

Po zapoznaniu się ze sprawą, zwróciłem się pisemnie do prokuratora Lesława Myrda o odpowiedź na kilka pytań. Najważniejsze z nich brzmiały:

1. W uzasadnieniu do postanowienia o przedstawieniu zarzutów Ryszardowi Migrytowi napisał Pan, że sprzedaż wierzytelności odbywała się ze szkodą dla Zakładu Lotniczego w Mielcu, gdyż poniesione przez tę spółkę faktyczne koszty transakcji "były najwyższe w porównaniu z innymi dostępnymi sposobami wykorzystania tej wierzytelności". Jakie inne dostępne sposoby wykorzystania tej wierzytelności miał pan na myśli?

2. Zbycie wierzytelności w dniu 29.07.1996 r. z tytułu tzw. trzeciego etapu programu "Iryda" Wytwórni Wyrobów Tytoniowych S.A. w Poznaniu nastąpiło z dyskontem 19,5 proc. (mieściła się w tym również prowizja dla pośrednika). Zbycie wierzytelności z tzw. piątego etapu odbyło się w 1997 r. W tym przypadku dyskonto wynosiło ponad 27 proc. Dlaczego ten przypadek nie został uznany za działanie przestępcze?

Na postawione pytania prokurator Myrda odpisał:

„Prokuratura Okręgowa w Rzeszowie nadzoruje prowadzone przez Delegaturę Urzędu Ochrony Państwa w Rzeszowie śledztwo dotyczące zagadnień podniesionych w Pańskim

piśmie (...). Śledztwo to nie jest zakończone, trudno nawet końcowym nazwać aktualne jego stadium. Z tych względów na obecnym etapie postępowania, w trosce o jego ostateczny wynik nie zostaną Panu udzielone żadne szczegółowe informacje związane z dokonanymi w sprawie czynnościami i ustaleniami. Z tych samych powodów odpowiedzi na wszystkie szczegółowe kwestie zawarte w przekazanych mi pytaniach będę mógł panu udzielić w późniejszym, trudnym obecnie do określenia, aczkolwiek sądzę, że nieodległym czasie”.

Prokurator Myrda inaczej potraktował ostatnie pytanie: „Dlaczego podobny przypadek dokonywany przez jedne osoby jest przestępstwem, a przez inne nie jest? Czy nie narusza to zasady równości wobec prawa?”

Oto jego odpowiedź:

„Osobiście wyrażam przekonanie, że tego rodzaju wątpliwości zawsze towarzyszyły i będą w przyszłości towarzyszyć spojrzeniom kierowanym z zewnątrz na proces stosowania prawa. Wątpliwości tych zawsze będzie tym więcej, im mniej precyzyjne definiowane będzie owo podobieństwo przypadków. Mogę Pana zapewnić, że polskie prawo przewiduje cały szereg sytuacji, w których przypadki na pozór podobne, spotykają się ze zdecydowanie różnymi ocenami prawnymi i nie wynika to z pogwałcenia zasady równości wobec prawa. Tak bywa również wówczas, gdy ocena dotyczy uznania danego zdarzenia za noszące znamiona przestępstwa, bądź nie. (...). Kwestię ewentualnego naruszenia zasady równości wobec prawa poruszył Pan w kontekście różnicy w ocenie prawnej dostrzeżonej w odniesieniu do czynności zbycia dwóch określonych wierzytelności dokonywanych przez różne osoby reprezentujące Zakład Lotniczy Sp. z o.o. Obawiam się, że w omawianej sytuacji uległ pan pozorowi podobieństwa obu tych przypadków. Jeżeli kwestia tego podobieństwa miałaby być rozpatrywana wyłącznie przez pryzmat wyeksponowanej przez Pana wysokości dyskonta zastosowanego w dwu różnych transakcjach, Pańskie obawy w kontekście przestrzegania zasady równości wobec prawa byłyby całkowicie uzasadnione. Ocena podobieństwa obu przytoczonych przez Pana przypadków nie może jednak za jedyne kryterium mieć wysokości dyskonta, czy też tożsamości umowy będącej źródłem zbywanych wierzytelności. Zapewniam pana, że występuje w tej sprawie cały szereg okoliczności, które bardzo wyraźnie różnią przypadki zestawione przez Pana i to w stopniu całkowicie tłumaczącym różnicę w dotychczasowej ich ocenie prawnej”.

Absurd

Rzeczą zrozumiałą jest, że dla dobra śledztwa, dziennikarz nie może uzyskać odpowiedzi, na wszystkie pytania. Problem w tej sprawie polega na tym, że Ryszard Migryt jako osoba podejrzana, nie może otrzymać także odpowiedzi na przykład na pytanie, jakie były inne, mniej kosztowne, „dostępne sposoby wykorzystania tej wierzytelności”? Były dyrektor nie może zrozumieć także, dlaczego prokurator Myrda za przestępstwo uważa korzystniejszą dla przedsiębiorstwa transakcję, a nie dopatruje się znamion przestępstwa w ewidentnie niekorzystniejszej.

- To jakiś absurd, gdy zaczyna się zarzucać popełnianie przestępstw osobom, które potrafią lepiej zadbać o interes finansowy państwowego przedsiębiorstwa niż inne - mówi wyraźnie poirytowany Ryszard Migryt.

- Czyżby moim błędem było to, że nie sprzedałem wierzytelności bankowi, jak to zrobili moi następcy. Ale oni dokonali tego na dużo gorszych warunkach dla przedsiębiorstwa. Jeśli można mówić o działaniu na szkodę na rzecz Skarbu Państwa, to nastąpiło ono właśnie w tym przypadku. Ale dla prokuratora Myrdy wystarczy wyjaśnienie, że wierzytelność kupił bank i rozgrzesza osoby, które dokonały transakcji. Dlaczego przy formułowaniu swych oskarżeń pomija wynik finansowy obu transakcji?

Henryk Nicpoń